

Anna Świderkówna, Co należy do Boga?

Przeciwnicy Jezusa nieraz usiłowali złapać Go na jakiejs niezręczności, ze szczególnym upodobaniem wyszukiwali pytania, na które, jak sądzili, po prostu nie ma dobrej odpowiedzi. Pewnego razu przyszli do Niego, mówiąc: "Powiedz nam, jak myślisz: Czy godzi się płacić podatek Cezarowi, czy nie?" Pytanie było dobrze wybrane. Odpowiadając na nie twierdząco, Jezus narażał się wszystkim swoim rodakom, gdyż podatek ten był niejako symbolem upokarzającego uzależnienia od Rzymu. Gdyby zaś stwierdził, że nie należy go płacić, mógł łatwo zostać oskarżony o wystąpienie przeciw rzymskiemu porządkowi, a nawet o nawoływanie do buntu. Jezus jednak znalazł nieoczekiwane trzecie wyjście. Zażądał, by Mu przyniesiono monetę, którą płacono ów podatek. A otrzymawszy ją, zapytał: "Czyj jest ten wizerunek i obraz?" Odpowiedzieli Mu zgodnie z prawdą: "Cezara". A Jezus rzekł im na to: "Oddajcie zatem to, co należy do Cezara, Cezarowi, a to, co należy do Boga, Bogu" (Mt 22, 15-22; Mk 12, 13-17; Łk 20, 20-26).

Jest to jedno z najczęściej powtarzanych i komentowanych powiedzeń Jezusa. Interpretowano je na najróżniejsze sposoby, czasem nawet sprzeczne ze sobą. Najłatwiej może byłoby uznać, że Jezus, Człowiek niewątpliwie bardzo inteligentny, uchylił się po prostu od odpowiedzi na niewygodne pytanie. Z tego wszakże, co o Nim mówią Ewangelie, wiemy, że w podobnych sytuacjach Jezus nie bawi się nigdy w grę słów, lecz zawsze stara się przekazać swoim słuchaczom jakąś myśl istotną. Czy mamy zatem dojść do wniosku, że dzieli On świat na dwie niezależne sfery wpływów, religii i polityki, na domenę Boga i domenę Cezara?

Taka interpretacja świadczyłaby o całkowitym niezrozumieniu środowiska, w jakim rodziło się chrześcijaństwo i powstawał Nowy Testament. Jest to zresztą trudność, którą napotykamy na każdym kroku, czytając Pismo Święte. Zbyt łatwo zapominamy, iż ten ogromny Księgozbiór kształtował się bardzo długo, bardzo dawno i w świecie bardzo różnym od naszego.

A wrywając Jezusa z tego świata i usiłując Go zmusić do myślenia po naszymu, na pewno niewiele pojmimy z Jego słów.

Otóż dla człowieka starożytnego religia nie była jakąś odrębną dziedziną życia (już samo słowo "religia" nie jest tu w pełni właściwe). Dla Greków na przykład ich "miasto-państwo" (właściwym określeniem jest tu greckie słowo polis) i ich bogowie stanowili jedno. Można nawet powiedzieć, że polis miała charakter religijny, a jej religia charakter "polityczny", w tym sensie, że w całości odnosiła się do polis. Prawdziwym celem wszelkich aktów religijnych było zapewnienie dobrobytu miastu, a uczestnictwo w kulcie znaczyło tyle, co uczestnictwo w życiu miasta. Nie inaczej było na Bliskim Wschodzie, nie inaczej na ziemi Izraela.

Teologię i myśl religijną wybranego narodu Jahwe kształtowali w znacznej mierze ci, których przywykliśmy nazywać prorokami. Im też warto przyjrzeć się bliżej, by nieco lepiej zrozumieć, jak w Biblii to, co Boże, łączy się z tym, co ludzkie, a zatem także społeczne, państwowe, polityczne. Zacząć trzeba jednak od stwierdzenia, kim właściwie jest prorok biblijny.

Wbrew spotykanym również i dziś sądom nie jest on wieszczkiem, przepowiadającym przyszłość lub odczytującym wolę bóstwa z lotu ptaków, wyglądu wnętrza zwierzęcia

ofiarnego i innych podobnych wskazówek. Prorok to przede wszystkim ten, kto przemawia w imieniu Jahwe. Jest on człowiekiem słowa, a nie wizji. Wizje znajdujemy wprawdzie również w księgach prorockich, nie są tam wszakże najważniejsze. Nie zawierają ani treści przekazywanego orędzia, ani nie stanowią jego potwierdzenia (wizjonerami w pełnym znaczeniu tego słowa będą dopiero autorzy apokalips, gatunku literackiego, który jako naturalne przedłużenie profetyzmu zrodzi się z niego na przełomie III i II wieku przed Chrystusem).

Prorocy wypowiadają słowa, które według ich głębokiego przekonania sam Jahwe wkłada im w usta. Dzieje się to często nieoczekiwanie, nawet wbrew ich woli, lecz, jak powiada Amos, najstarszy z tych, których księgi się zachowały: "Gdy lew zaryczy, któż się nie ulęknie? Gdy Jahwe Pan przemówi, któż nie będzie prorokował?" (Am 3,8). Powołanie proroka biblijnego nie wyrasta bowiem z jego własnych przemyśleń, planów i postanowień, lecz rodzi się z wewnętrznego przeżycia, z druzgoczącego wszelkie opory spotkania z Bogiem. Słowo Pana spada na człowieka nieodparcie i zmusza go do działania.

Tu miejsce, by się zapytać, czy czyni to z nich ludzi oderwanych od świata i otaczającej ich rzeczywistości, zatopionych bez reszty w Bogu, ekstatyków, oderwanych od ziemi i obojętnych na to, co wokół nich się dzieje? Takie opinie wypowiadano o nich czasem, lecz ci, co je formułowali, nie zadali sobie najwyraźniej trudu, by przeczytać ich księgi. Prorocy od samego początku angażują się głęboko w życie swojego ludu, nie licząc się z konsekwencjami, jakie tego rodzaju działalność może dla nich samych oznaczać. Nie mimo swego powołania, lecz właśnie z jego powodu podejmują nieraz wielki ciężar odpowiedzialności, wypowiadając się w ważkich sprawach państwa i jego polityki. Niewątpliwie znamienny jest również fakt, że pierwsi prorocy pojawiają się wraz z początkiem monarchii, a nikną, gdy ginie już ostatnia nadzieja przywrócenia panowania dynastii Dawidowej. Poczynając od Saula (koniec XI wieku przed Chrystusem), występowali zawsze u boku królów, by powściągać ich naturalne dążenie do absolutyzmu. Ale nie tylko o to im chodziło.

Nie możemy tu analizować działalności wszystkich proroków biblijnych. Warto jednak wspomnieć, że już najstarsi, ci, których żadnych ksiąg nie posiadamy, wtrącają się czynnie w to, co my nazwalismy życiem politycznym. Samuel namaszcza na króla Saula, po czym waleśnie przyczynia się do jego upadku. Namaszcza też i Dawida, choć jego panowania już nie dożyje (a trzeba uświadomić naszym Czytelnikom, że właśnie owo namaszczenie jest najistotniejszym elementem intronizacji króla, to ono przede wszystkim nadaje mu jego godność). Nieco później, w IX wieku przed Chrystusem Eliasza i Elizeusza obalają z kolei władców Damaszku i Samarii (1 Krl 19, 15-18; 2 Krl 9-10).

Najwięcej wiemy może o dwóch wielkich prorokach, Izajaszu (druga połowa VIII wieku przed Chrystusem) i Jeremiaszu (koniec VII wieku i sam początek VI wieku przed Chrystusem). Obaj powołują się na tego samego Jahwe i obaj działają w tej samej Jerozolimie, zagrożonej przez potężnego nieprzyjaciela. Obaj też czują się powołani do obrony przed oficjalnymi przedstawicielami państwa określonej postawy politycznej, lecz sposoby postępowania, jakie zalecają swoim współczesnym, są całkiem przeciwne.

Najstarszą zapewne częścią Księgi Izajasza jest tak zwana Księga Emmanuela (Iz 6, 1-9,6). Znalazły się w niej teksty bardzo ważne, uznawane (wraz z Iz 11,1-9) za podstawowe wyrocznie mesjańskie. W taki bowiem sposób były one odczytywane od samego początku przez chrześcijan, jak również - choć nieco mniej konsekwentnie - przez późniejszą tradycję żydowską. Mało kto jednak poza specjalistami wie, że wyrocznie te, w znacznej przynajmniej części, zrodziła szczególnie trudna sytuacja polityczna Jerozolimy. W 734 roku dwóch jej sąsiadów, król Samarii i król Damaszku, zawarło ze sobą przymierze, chcąc wspólnie stawić czoła potężnej Asyrii. Było to szaleństwo, z góry skazane na niepowodzenie, nie można się zatem dziwić, że król Jerozolimy, Achaz, odmówił przystąpienia do tego przymierza. Kiedy wszakże dwaj sojusznicy wtargnęli na jego terytorium, Achaz wpadł w panikę. Czym prędzej złożył na ofiarę bogom pogańskim swego własnego syna, a jednocześnie wezwał na pomoc króla asyryjskiego. Ten nie dał się dwa razy prosić, lecz w zamian zażądał od Achaza daniny, co w konsekwencji miało uzależnić Jerozolimę.

Wtedy to wystąpił Izajasz, tłumacząc królowi, że błądzi, szukając pomocy i u bóstw pogańskich, i u króla asyryjskiego. Jedynym warunkiem przetrwania dynastii Dawidowej jest wierność przymierzu z Jahwe. Próby zawierania wszelkich innych sojuszów podważają właśnie tę wierność, a zerwawszy przymierze z Jahwe, Jerozolima nie może się ostać. Podobnie i w 701 roku prorok potępia syna Achaza, króla Ezechiasza, który w wojnie z Asyrią liczy na wsparcie faraona egipskiego (Iz 30, 1-5; 31, 1-3). Zarazem zachęca go do mężnego wytrwania mimo grózb i bluźnierstw Asyryjczyków oblegających Jerozolimę. Sam Bóg obiecuje bowiem ustami Izajasza, że król asyryjski nie wejdzie do Jerozolimy, lecz "drogą tą, którą przybył, powróci, a do miasta tego nie wejdzie - wyrocznia Jahwe. Otoczę opieką to miasto i ocalę je, przez wzgląd na Mnie i na sługę mojego, Dawida" (Iz 37, 34-35; por. także cały ten rozdział). Jeremiasz natomiast w pierwszych latach VI wieku głosi, że walka z wrogiem - tym razem z królem babilońskim - jest bezsensowna. Namawia do kapitulacji, a nawet do współpracy ze zwycięzcą. Wielu jego współczesnych widzi w nim zdrajcę lub w najlepszym razie defetystę, któremu należy przeszkodzić w sianiu paniki. Dlatego też otrzymuje zakaz przemawiania w świątyni, a potem król osobiście spala zwój z jego wyroczniami. Jeremiasz trafia do więzienia, później zaś zostaje spuszczonej do cysterny, gdzie na dnie nie ma już wprawdzie wody, lecz za to dużo jest jeszcze błota (Jer 36-38).

Od czasów Izajasza sytuacja zmieniła się zasadniczo i Jeremiasz nie ma zamiaru powtarzać tego, co mówił jego poprzednik. Dla Jerozolimy nadszedł wreszcie czas sądu. Teraz nie pozostaje już nic innego, niż poddać się oblegającym miasto Babilończykom. Przedłużanie daremnej obrony oznaczałoby teraz bunt przeciw samemu Bogu, gdyż ów groźny król babiloński jest po prostu narzędziem Jego gniewu. Nie ma już przymierza, gdyż zerwali je synowie Izraela (por. Jer 27-28).

I Izajasz, i Jeremiasz odwołują się do tej samej tradycji, a jeśli wnioski, jakie z niej wyciągają są odmienne, to dlatego, że żyją na różnych etapach dziejów Jahwe i Jego Ludu. "Przemawiają do swoich współczesnych w określonej sytuacji nie tylko historycznej, lecz i teologicznej,

a zadaniem ich jest za każdym razem postawić swych rodaków przed Bogiem, któremu Izrael zawdzięcza całą swoją przeszłość i który jedyny może zapewnić mu przyszłość."1

Rolę proroków biblijnych w dziejach kultury podkreślali niejednokrotnie nawet myśliciele zdecydowanie ateistyczni, na przykład Karol Marks widział w nich prekursorów socjalizmu. Jeśli jednak doceniano ich zaangażowanie społeczne, działalność polityczna była najczęściej źle rozumiana. Niektórzy autorzy powtarzali oskarżenia przeciwników Jeremiasza, a przenosząc je również na innych proroków, upatrywali w nich wprost "agentów" obcych mocarstw.

Wszystkie te i tym podobne pomysły są wszakże wynikiem spekulacji oderwanych od tekstów samych proroków. Do nich też trzeba powrócić, jeśli chcemy odpowiedzieć na pytanie, co dla tych ludzi było w ich życiu i działalności istotnie pierwotne i najważniejsze. Czytając ich księgi, nie można nie zauważyć, że powtarzają oni przy każdej okazji: "Tak mówi Jahwe", "Wyrocznia Jahwe". Chcą najwyraźniej przekazać coś, co my nazwalibyśmy może dzisiaj "punktem widzenia Jahwe". Kiedy interweniują w dziedziny życia według naszej terminologii "świeckiego", czy chodzi tu o politykę, stosunki społeczne, czy nawet strategię, nie występują nigdy w imię własnej wiedzy fachowej, własnych umiejętności czy lepszego rozeznania sytuacji. Nie jest też wykluczone, że ich koncepcje polityczne nie zawsze były najskuteczniejsze. Im jednak chodziło o co innego. Kiedy występowali z całym zaangażowaniem i namiętnością, narażając się nieraz na prześladowania, wynikało to z ich przeświadczenia, że wszystko należy do Boga, a zatem żadnego problemu nie można rozwiązać bez odwołania się do Niego, ignorując Jego wolę i zamysły.

Nie wolno zapominać o owej tradycji, jeśli chcemy zrozumieć cytowaną odpowiedź Jezusa, w tradycji tej bowiem On wyrastał. Ci, którym swej odpowiedzi udzielił, żyjący na co dzień Pismem, wiedzieli doskonale, że do Boga należy wszystko. Jakże więc mieli dzielić niepodzielne? Jezus nie dał im, podobnie jak nie daje i nam, gotowego rozwiązania.

Dobrze tu, jak sądzę, przypomnieć inną scenę, znaną nam jedynie z Ewangelii świętego Łukasza. Tym razem nie chodzi o politykę ani o życie publiczne, lecz o sprawę czysto prywatną, o spór majątkowy między dwoma braćmi. Ktoś, kto czuje się najwyraźniej pokrzywdzony, prosi Jezusa: "Nauczycielu, powiedz mojemu bratu, żeby podzielił się ze mną spadkiem!" Oczekujemy, że Jezus okaże jakieś zainteresowanie, że spróbuje przynajmniej dowiedzieć się, jak rzecz przedstawia się naprawdę. On jednak odpowiada: "Człowieku, któż mnie ustanowił nad wami sędzią albo rozjemcą?" (Łk 12, 13-14). Znaczy to: Do was należy znalezienie sprawiedliwego rozstrzygnięcia. Możecie i powinniście podjąć decyzję w Bożym świetle, przyjmując za nią pełną odpowiedzialność. Jesteście przecież ludźmi obdarzonymi rozumem i wolną wolą, a nie prowadzonymi na sznurku marionetkami.

Podobnie, odpowiadając na pytanie o podatek, Jezus zmusza każdego ze swoich słuchaczy - tak w I wieku jak i w XX - do podjęcia własnej decyzji, co w jego prywatnym świecie należy do Boga. Ten, kto do końca szczerze może stwierdzić: "wszystko", potrafi także zrozumieć pierwszą część Jezusowej odpowiedzi. Będzie bowiem dla niego oczywiste, że w tym "wszystkim" zawierają się również wszelkie sprawy nazywane przez nas zazwyczaj

"świeckimi", takie jak choćby praca zawodowa czy udział w życiu politycznym. A zatem myślący w ten sposób człowiek, czymkolwiek się zajmuje, w każdym miejscu i w każdej chwili, zawsze będzie starał się robić to, co robi, jak najlepiej, najuczciwiej i najwierniej, w pełni świadomy, że robi to nie tylko dla siebie, dla innych, dla ojczyzny, dla sztuki czy prawdy naukowej, lecz przede wszystkim dla Tego, który jest jedynym Panem całej rzeczywistości i jego własnego życia.

ANNA ŚWIDERKÓWNA, ur. 1925, prof. dr hab., historyk, papirolog, popularyzatorka wiedzy o kulturze starożytnej, tłumaczka poezji greckiej i łacińskiej. Ostatnio wydała: *Rozmowy o Biblii* (wyd. III - 1996), *Rozmów o Biblii ciąg dalszy* (1996).

Przypisy:

1. R. Martin Achard, "Revue d'histoire et de philosophie religieuse" 47, 1967, s. 224.

Źródło tekstu: Znak nr 11/97.